Nr. 190. · Środa 20 sierpnia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Ucieczka za morze.

Przez cały rok kraj nasz przechodził tortury. **Nie mieliśmy wojny, ale zapłaciliśmy kontrybucyę wojenną.** I to niesłychanie sowitą! **Nie mieliśmy zdobyczy wojennych, ale mieliśmy spustoszenie wojenne.**

Słowem: niedoszła wojna tak nas kosztowała, jak gdyby wojna naprawdę się toczyła, a bodaj tych zysków, jakie daje zwycięska wojna, nie mieliśmy, gdyż zamiast wojny mieliśmy tylko zbrojne oczekiwanie wojny.

To oczekiwanie wojny wydręczyło Galicyę w piekielny sposób, wywołało zastój gospodarczy, bankructwa i brak pracy i przywiodło ludność do ruiny.

Za politykę zagraniczną dyplomacyi austryackiej, równie tajemniczą, jak niezrozumiałą dla ludności, równie chwiejną, jak błędną, odpokutowała — ludność Galicyi.

A na domiar, zanim jeszcze zdołaliśmy przeżyć do końca to straszne przesilenie ekonomiczne — klęska deszczów w niebywały sposób nawiedziła kraj nasz tego lata i zniszczyła plony chłopom, pozostawionym bez wszelkiej opieki ze strony państwa i kraju, zdanym na łaskę i niełaskę losu.

W takich warunkach drożyzna, systematycznie wywołana bezsensowną polityką cłową i handlową Austro-Węgier, mającą na oku wyłącznie interesy obszarników, musiała się podwójnie dać we znaki ludności pracującej w mieście i na wsi. Do mieszkań robotników, do chałup chłopskich zagląda już nie widmo głodu, lecz rzeczywisty **głód i rozpaczliwa, beznadziejna nędza.**

Nic tedy dziwnego, że kto tylko może, stara się uciec z tego kraju nędzy i uratować rodzinę przed głodem, szukając zarobku gdzieindziej, w kraju szczęśliwszym, nie nawiedzonym przez militaryzm, dyplomacyę austryacką, kryzys ekonomiczny, podolskich szlachciców i inne nieszczęścia galicyjskie.

Kto miał oczy na to, aby nietylko patrzeć, lecz także widzieć, dla tego jasną było rzeczą, że w orszaku skutków niedoszłej wojny — za ruiną, nędzą i głodem przyjdzie siłą konieczności **wzmożenie się emigracyi.**

I tak się też stało. Dziesiątki tysięcy chłopów i robotników galicyjskich ratują się ucieczką za morze, do Ameryki. Takiej gorączki emigracyjnej już od bardzo dawna nie było w Galicyi, z której przecie i bez specyalnej gorączki emigracyjnej rok rocznie emigrują dziesiątki tysięcy wychodźców za ocean. W ostatnich miesiącach, w czasie przesilenia, **wyemigrowało podobno 80 tysięcy popisowych** z błogosławionej Galicyi.

Teraz więc obszarnicy w krzyk: gwałtu, źle się dzieje, ubywają z kraju tanie siły robocze! I dalejże szukać „winnego“. Oczywiście „winną“ bywa w takich razach „niesumienna agitacya“. Odkryto tedy, że to „Canadian-Pacific“, amerykańskie przedsiębiorstwo emigracyjne, które niedawno osadziło swą agencyę w Galicyi, prowadzi ową „niesumienną agitacyę“ i wywołało gorączkę emigracyjną. Być może; niema w tem nic nieprawdopodobnego, że przedsiębiorstwo emigracyjno wyzyskało tak wyjątkowo sprzyjające wychodźtwu położenie ludności. Ale dziecińshwem lub obłudą jest twierdzić, że jakieś przedsiębiorstwo mogło wywołać emigracyę. **Agitatorem, pędzącym chłopa i robotnika galicyjskiego za morze, jest kryzys i głód.**

Kto tego „agitatora“ chce pokonać, ten niechaj się stara o podniesienie dobrobytu w kraju, o przezwyciężenie przesilenia gospodarczego, o rozpoczęcie robót publicznych na wielką skalę, o otwarcie kredytu, o zniesienie ceł lichwiarskich, o otwarcie granic.

Ale to wszystko ani w głowie naszym obszarnikom! Oni umieją tylko wzdychać w „Czasie“ (nr. 378) do owych „dawnych, dobrych czasów“, kiedy to — „przed mniej więcej 25 lub 30 laty“ — „władze polityczne **po części nawet z pominięciem istniejących norm prawnych i konstytucyjnie poręczonych swobód** wystąpiły przeciw temu prądowi (emigracyjnemu) do walki“, kiedy to „odmawiano systematycznie emigrantom paszportów, a na bezpaszportowych urządzano na granicy istną nagonkę“.

Oto ideał administracyi kraju w oczach obszarników galicyjskich. Powstrzymać emigracyę represyami — oto ich hasło. Prosimy tylko przeczytać, jak „Czas“ oburza się na to, że „Towarzystwa okrętowe konkurują pomiędzy sobą i obniżają ceny przewozu nawet poniżej własnych kosztów“ — jak gdyby w tem było coś złego, że przedsiębiorstwa okrętowe w danej chwili — mniejsza o to, z jakich pobudek — nie obdzierają naszych chłopów...

Represyj przeciw emigrantom i przedsiębiorstwom emigracyjnym domagają się tedy obszarnicy galicyjscy, a p. namiestnik Korytowski, szlagon podolski z ducha, nie daje się długo prosić...

Prosty rozum powiada, że **teraz, kiedy się ludziom w kraju stało za ciasno, kiedy ich tu dusi nędza — nie pora krępować emigracyę;** kiedy w kraju niema chleba — nie ma się

RUDYARD KIPLING.

MYLORD.

9

(Ciąg dalszy).

— Czy wam życie niemiłe? — spytał sierżant.

— Ależ owszem, panie sierżancie, nawet bardzo miłe — odparłem. — Ale jeden z nas dwóch, albo ja, albo słoń musi postawić na swojem i dowieść, kto tu jest panem, a kto musi słuchać. Spodziewam się, że ja okażę się tym panem. Niechże pan sobie idzie, proszę pana po dobremu.

Sierżant i panie słoniowe wynieśli się. Mój stary awanturnik wciąż stał, jak wryty, przed stajnią.

— Na kolana! — krzyknąłem i palnąłem go na pożegnanie kolbą w ucho.

Posłusznie, jak dziecko, przykląkł najpierw na jedno kolano, później na drugie.

— A widzisz, stary nicponiu, masz tu przed sobą człowieka, który mocniejszy jest, niż ty — zawołałem, ześlizgnąwszy się po jego trąbie na ziemię.

Jak mały kociak, złożył niezgrabną swą głowę pomiędzy przednie nogi i stał jak niewiniątko, niezdolne do zrobienia żadnej krzywdy. Owłosiona dolna warga drgała, mrugał oczami i miał wygląd, jakby lada chwila miał wybuchnąć płaczem.

— Na miły Bóg — rzekłem, zapominając zupełnie, że mam do czynienia z głupiem bydlęciem. — Nie bierz tak do serca tej głupiej awantury.

Głaskałem go po ryju, drapałem między oczami i cały czas przemawiałem bardzo czule i przyjaźnie.

— No, no! Cicho już, cicho! Nie gniewam się już wcale. Dzisiejszej nocy wyśpisz się wygodnie, sam ci posłanie uścielę.

Po chwili zwróciłem się do sierżanta, który stał opodal:

— Panie sierżancie, przyszlij-no pan tę dziecіarnię machoucią. Obawiam się, że na widok dorosłego mężczyzny bestya znów dostanie ataku wściekłości...

— Czy wolno spytać — przerwał ironicznie Stanley Ortheris — skąd tak odrazu dowiedziałeś się o tych drobnych upodobaniach i humorkach swego słonia?

— Dowiedziałem się, ponieważ go zwyciężyłem — odparł poważnie Mulvaney.

— Hm — burknął Ortheris z wyrazem niedowierzania i kpiny. — No, jazda, opowiadaj dalej!

Mulvaney ciągnął dalej:

— Mały syn Mahouta, który przystawiony był do tego słonia, wraz z innemi mahouciętami, przybiegli na rozkaz sierżanta i poczęli pieścić i czule przemawiać do szczerze skruszonego awanturnika. Dzieci łaskotały go, głaskały i obejmowały jego trąbę chudemi brudnemi rękami. Kilkoro dzieci skoczyło po wodę, aby zmyć krew z poranionej jego głowy. Teraz dopiero spostrzegłem, jak go straszliwie oporządziłem: na głowie było pełno głębokich ran od uderzeń kolbą. Dzieci powyciągały drzazgi, które sobie powbijał, wojując z wozami Antonia. Tak myliśmy go, szorowaliśmy i czyściliśmy, jak jakiego konia wyścigowego, potem obłożyliśmy mu głowę okładami z wonnych ziół chłodzących. Zabawnie wyglądała ta bestya: zupełnie, jakby wdziała białą szlafmycę na głowę. Wreszcie przynieśliśmy sporą wiązkę trzciny cukrowej i położyliśmy mu przed nosem. Słoń nabrał widocznie otuchy i humoru i począł żreć.

— Dobra! — zawołałem radośnie. — Teraz oblejemy naszą pierwszą znajomość i przyjaźń.

Wygrzebałem z kieszeni parę drobniaków i pchnąłem malca do kantyny po rum. Markietanka była tak łaskawa, że dodała od siebie jeszcze szklaneczkę whisky, abym się pokrzepił i odświeżył po przebytych tarapatach. Trzeba było widzieć tego starego nicponia, jak łypał oczami, gdy ujrzał mnie pijącego whisky! Miał minę, jakby prosił o przepicie do niego. O, to bydlę wiedziało nie gorzej odemnie, co dobre. Oczywiście nie jestem samolubem, nie pijam do lusterka, dałem więc nowemu przyjacielowi tęgą kwaterkę rumu; zapewniam was, pił, jak dobry chrześcijanin. Ugasiwszy pragnienie, nałożyłem mu łańcuchy na przednie i tylne nogi, poleciłem go opiece Boskiej i poszedłem do swoich koszar.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“:
Kraków, ulica Dunajewskiego 5.
Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

prawa przymusowo zatrzymywać ludzi w jego granicach.

Tamowanie emigracyi w czasie takiego kryzysu, jak obecny — to tylko mnożenie nędzy, potęgowanie klęski, zwiększanie nieszczęścia.

Porachunki.

Radykał w piśmie endeków, a w liście biskupów.

Znany publicysta warszawski z obozu ugodowego, p. Straszewicz, wystąpił był w „Słowie" warszawskiem (a więc w organie konserwatywno-klerykalnym) z potępieniem szerzonego przez narodową demokracyę zwyrodnienia nacyonalistycznego.

W odpowiedzi organ p. Dmowskiego „Gazeta warszawska" udzieliła mu takiej admonicyi:

„Przekonywanie p. Straszewicza byłoby rzeczą daremną, cały jego umysł jest tak zbudowany i napełniony taką zawartością myślową, że li tylko światopogląd, który już w naszej prasie przywykliśmy nazywać **„radykalnym"** jest dlań dostępny..."

A nieco dalej wyjaśnia owa „Gazeta", na czem polega „radykalizm" p. Straszewicza. Czytamy tedy:

„P. Straszewicz dowodzi, że w polityce powinny panować zasady moralności. Zgoda, tylko trzeba określić bliżej jakiej.

P. Straszewicz pragnąłby zastosować w stosunkach międzynarodowych zasady moralności osobistej, co więcej sądzi on, o ile rozumiem, że takie zasady są powszechnie uznane i że tylko nacyonaliści, wywodzący się od Bismarcka, zasady te łamią i odstępstwo od nich propagują. I tu się nasze drogi rozchodzą".

Takie jawne oświadczenie na naczelnem miejscu głównego organu wodza narodowej demokracyi wygląda dość osobliwie w zestawieniu z tym „listkiem figowym", który sobie czyniła narodowa demokracya u nas przed wyborami z listu pasterskiego 5 biskupów, gdzie odwrotnie w interesie narodowej demokracyi potępiano „radykałów", jako tych, co rzekomo uczą: „Co innego jest życie prywatne, a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym, ale w polityce, to nie. — Stąd to mierzą oni podwójną miarką politykę, a znowu człowieka w prywatnem życiu"... (List pasterski str. 5).

Możeby pp. biskupi galicyjscy wyjaśnili tę wątpliwość, czy oni lepiej znają idee narodowej demokracyi, którą swym listem protegowali, czy dziennik p. Dmowskiego?

Z prądem, czy przeciw prądowi?

Z szeregu najbardziej plugawych czarnosecińców ubył niedawno redaktor osławionego „Kijewlanina", profesor, znany z nieuctwa, a ostatnio członek rosyjskiej Rady państwa, Pichno.

„Osierocona" redakcya gadzinowego pisma otrzymała po swej stracie następującą kondolencyę od hrabiego Benedykta Tyszkiewicza z Zielonej:

„Składam Redakcyi „Kijewlanina" wyrazy mego współczucia z powodu ciężkiej straty znakomitego jej założyciela, jego ekscelencyi Dymitra Iwanowicza Pichno, człowieka miary Stołypinowskiej, trzeźwo rozumiejącego, że siła świata słowiańskiego zależy od siły samowładnej i kulturalnej Rosyi". „Chwała i cześć" pamięci doskonale mi znanego prawdziwie rosyjskiego działacza.

Prenumerator pisma hrabia *B. S. Tyszkiewicz*".

Prasa warszawska wyłowiła ów list ze szpalt „Kijewlanina" i powtórzyła go poniekąd, jako jakieś *curiosum*.

Istotnie przed kilku jeszcze laty list taki byłby dowodem niezwykłego, monstrualnego upodlenia grafa, który go pisał. Owego p. Tyszkiewicza, publikującego swoje zachwyty dla samowładnej Rosyi i prawdziwie rosyjskiego „działacza" mógłby czytelnik pism warszawskich piętnować w duchu, jako zaprzańca.

Dzisiaj, o ile ten czytelnik godzi się na zwrot polityczny, dokonany przez p. Dmowskiego i jego satelitów, nie ma moralnego prawa do oburzania się na jakieś upadlanie się tej lub owej jednostki wobec reprezentantów rosyjskiego drapiestwa.

Bo cała polityka Koła polskiego w Dumie polega obecnie na tem, **by wkraść się w łaski ludzi tej marki, co Pichno.**

Tego próbował był już Dmowski w Pradze, ściskając się z godnymi kompanami Pichny: dziś również nieżyjącym prof. Filewiczem, oraz Wergunem... Tegoż próbował, ogłaszając się Słowianinem bez zastrzeżeń...

Było to jeszcze wówczas krążenie dookoła, szukanie owej drogi; dziś już po tej drodze potyka się Koło otwarcie, zerwało nawet mosty z opozycyą kadecką.

Wedle dzisiejszego kursu polityki polskiej w Dumie graf Tyszkiewicz, jednocząc się w smutku z redakcyą „Kijewlanina" dał dowód wytrawnej myśli politycznej, ujawnił prawowierność wobec caratu, którą należy jak najczęściej akcentować, okazał nieskazitelną swoją słowiańskość, usposobił dobrze druhów p. Pichny dla inorodców polskiego narzecza; słowem, jako jednostka z rodu i tytułu nietuzinkowa, poparł — wedle swej możności — założenia polityki polskiej nad Newą.

Właśnie na takim przykładzie można dokładnie przeanalizować to przenicowanie przez politykę endecką wszystkiego, co do niedawna uchodziło za jedynie godne Polaka.

Przed kilku laty jeszcze cała opinia polska mogłaby była grafowi Tyszkiewiczowi cisnąć w twarz zarzut renegactwa; dziś opinia w Królestwie, choć trochę zaskoczona, jako nowością, tym listem, może się zawahać, czy nie jest to objaw rozumnego machiawelizmu, który przecież zaszczepiają w społeczeństwie polityczne nauki i przykłady endeckie?

A jeżeli graf Tyszkiewicz drwi sobie z opinii wszelkiej i wszelkich politycznych nauk i sam sobie jest jako panek „prawodawcą" — to i tak jeszcze, o ile jego postępek zgadza się z kursem polityki dumskiej, „pozyskującej" czarnosecińców — na czarną listę kląść go nie łatwo...

Na tym przykładzie widzimy również, ile nikczemności w społeczeństwie zgóry rozgrzeszać może obecna polityka Koła w Dumie, ile jest w stanie ona uczynić spustoszeń moralnych, przekręciwszy na opak dostępne jej odłamy opinii publicznej, uczyniwszy z niej podłoże serwilizmu wobec caratu i jego najobskurniejszych poplecznikćw.

A era ta endecka — krótkie lata trwa ledwie... Co za potworne wyhoduje plony, jeśli burżuazya w Królestwie z tej drogi hańby w czas nie zawróci!

Bebel szermierzem wyzwolenia kobiet.

Proletaryat całego świata opłakuje wielkiego swego przywódcę. August Bebel umarł. Urna, w której spoczywają prochy ongiś czeladnika tokarskiego, jest dowodem, ile wielkich talentów kryje w swojem łonie klasa pracująca.

O własnej sile, o głodzie i chłodzie przeszedł całe piekło życia robotniczego. Z własnego doświadczenia wiedział, jak ciernistą jest droga, prowadząca do wyzwolenia. Znalazł jednak Bebel na tyle mocy i siły, żeby podjąć walkę o wolność z całym światem przemocy i gwałtu. Nad jego prochami pochyla tei milionowa armia międzynarodowego proletaryatu kornie swoje głowy, oddając cześć wielkiemu bojownikowi.

Nie jednego wielkiego przywódcę nowoczesnego socyalizmu wyrwała śmierć z naszych szeregów. Wszystkich opłakuje proletaryat jako niezastąpionych, jako tych, którzy życie poświęcili sprawie robotniczej. A jednak śmierć Bebla jeszcze boleśniejszem echem odbiła się w szeregach pracujących. Nad mogiłą Bebla stoją oprócz mężczyzn, milionowe rzesze pracujących kobiet ze zbolałem sercem. Śmierć zabrała im najszlachetniejszego, najodważniejszego szermierza. Kiedy Bebel stanął w szrankach bojowych, kiedy pod jego wpływem zaczęły formować się kadry nowoczesnego proletaryatu, zrozumiał w swojem genialnem jasnowidzeniu, że walka może być wygraną, jeżeli obok mężczyzn staną kobiety. Ten wielki przywódca, pierwszy z wysokiego swego stanowiska, wyciągnął dłoń do sponiewieranej, w błoto wdeptanej kobiety. — Obudził w nich świadomość ich poniżenia i miał odwagę całemu światu powiedzieć, że kobieta ma prawo do wolności na równi z mężczyzną.

Przez napisanie dzieła „Kobieta i socyalizm", przyspieszył wielkie dzieło wyzwolenia kobiety. W dziele tem, które przetłómaczono na wszystkie języki, obudził kobiety wszystkich narodów z biernego poddaństwa, z niewoli zabijającej godność ludzką.

Kobieta, spełniająca w społeczeństwie niezastąpioną rolę matki, wychowawczyni, gospodyni, żony, a na koniec robotnicy, zarabiającej na chleb dla siebie i dzieci, musi z tego tytułu mieć prawo stanowienia o sobie. Tylko zupełne równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia, może kobiecie nagrodzić trudy i mozoły i dać jej możność uzbroić się do walki z wyzyskującym ją kapitalizmem. Socyalizm, szykujący się do rozstrzygającej walki ze starym porządkiem społecznym, musi w swojem łonie zmobilizować wszystkich cierpiących i poniżonych, a więc i kobiety. Tak kazał Bebel w swojem dziele, a swoje przekonania wprowadził w czyn w codziennem życiu partyjnem. Mężczyźni walczący pod czerwonym znakiem, nie odrazu mogli się pozbyć wiekowych uprzedzeń co do współudziału kobiet w pracy partyjnej. Upłynęło lat kilka, nim kobiety uzyskały zupełne równouprawnienie.

Bebel był właśnie tym szermierzem, który kobietom ułatwił stanowisko w partyi. Jemu zawdzięczają niemieckie towarzyszki dzisiejszy rozwój. Stary Bebel położył kamień węgielny pod budowę organizacyi kobiet, która liczy dziesiątki tysięcy dzielnych bojowniczek o wielkie dzieło wyzwolenia.

A jakie było pożycie rodzinne tego wielkiego człowieka. Z domu nie wyniósł eleganckich manier i rycerskiego uginania kolan przed niewolną kobietą.

Matka jego, prosta kobieta, gorąco kochała swoich synów, dla nich poświęciła życie, żeby uchronić ich przed głodem. Z jaką czułością wspomina Bebel swoją matkę. Już jako mężczyzna wczuwa się w boleść serca matczynego, gdy zmuszona obawą o jutro, zabraniała dzieciom spożyć większy kawałek chleba, groziła nawet biciem za takie nieposłuszeństwo. Ile serc matczynych krwawi się codziennie na widok głodu swoich dzieci.

A jaką miłością i czcią otaczał swoją żonę Julię. Przez lat 43 dzieliła z nim trudy i mozoły, po jej śmierci przed dwoma laty był niepocieszony. Smutek pochylił go. Ostatnią wolą rozporządził, że prochy jego mają spoczywać obok prochów ukochanej żony, chociażby na obcej ziemi. Idealny ojciec i dziadek kochał swoją córkę wielką miłością.

W życiu publicznem czy prywatnem wszędzie był wielki, wzniosły, szlachetny i czysty. Oby jego wiara w wyzwolenie kobiety stała się przykazaniem jak największej liczby mężczyzn, a wtenczas dzień wyzwolenia nie będzie zbyt dalekim. *D. Kłuszyńska.*

Muzeum Rapperswilskie.

Kampania publicystyczna, prowadzona od kilku lat we wszystkich trzech zaborach, a mająca na celu uzdrowienie stosunków w Muzeum rapperswilskiem — wydała nareszcie owoce. Memoryał, wystosowany w roku zeszłym do rady muzealnej z podpisami wybitnych obywateli warszawskich, stawiał trzy zasadnicze żądania: 1) całkowite zreformowanie, tj. naukowe urządzenie Muzeum; 2) usunięcie dotychczasowego kustosza muzealnego, jako człowieka nieposiadającego dostatecznej kompetencyi; 3) postawienie na czele Muzeum facho-

wego dyrektora, zamiast dotychczasowego powierzania tej funkcyi prezesowi rady, który nawet nie mieszka w Rapperswilu. Po ożywionych, gorących dyskusyach zjazdu przeszłorocznego, zgodzono się na wprowadzenie w czyn pierwszego i trzeciego punktu: drugi — pozostał na razie zawieszony i dopiero teraz znaleziono sposób „przyzwoitego“ uregulowania tej drażliwej sprawy: były kustosz otrzymał za swe zasługi emeryturę, to jest rządy jego w Muzeum skończyły się ostatecznie. Pozostał podobno jeszcze „pokój Różyckiego“, w którym zgromadzono jego osobliwości antykwarskie dla podziwu zwiedzających; jest nadzieja, że w roku przyszłym Rapperswil utraci i te „osobliwości“...

Zjazd tegoroczny stanowi już niezawodną gwarancyę normalnego rozwoju tej pięknej instytucyi. Uczyniono przedewszystkiem rzecz niezmiernie doniosłą: odjęto Rapperswilowi charakter wyłącznego należenia do pewnej grupy ludzi; usankcyonowano narodową cechę Muzeum. Wprawdzie naród złożył na rzecz Muzeum w roku zeszłym zaledwie 12.000 franków, ale i ten skromny dar, dobrą wolą kilku jednostek zebrany, ma swe zasadnicze znaczenie, jako początek dalszej akcyi.

Tymczasem mamy już możność dokładnego poznania zarówno wartości, jak braków muzealnych: Komisya rzeczoznawców, wybrana w roku zeszłym, rozejrzała się już w materyale muzealnym i wyraziła swe desiderata. Z dwunastu jej członków przybyło do Rapperwilu sześciu i ci zabrali się do pracy. Prof. J. Mycielski zbadał galeryę obrazów, zgromadzonych w Rapperswilu. Galerya ta była dotychczas wartością zagadkową: wiedziano, że są tam rzeczy wybitne, ale te pomieszane były w sposób dziwaczny z takimi bohomazami, że nikt tej „galeryi“ nie brał na seryo. Rada muzealna, przyjmując wszelkie dary, czuła się (niewiadomo dlaczego) w obowiązku wystawiania ich na widok publiczny. Byle obraz był „patryotyczny“, kazano go podziwiać cudzoziemcowi, zapominając zgoła o tem, że dla tego cudzoziemca tylko właśnie cechy artystyczne dzieła były interesujące. Prof. Mycielski z działu sztuki holenderskiej, flamandzkiej i włoskiej (80 obrazów) wysortował zaledwie cztery obrazy; wśród innych znalazł podobno wiele rzeczy wybitnych. Jest to naturalnie wrażenie dorywcze, które nie może wystarczyć za krytyczne skatalogowanie galeryi. Skatalogowanie takie może się odbyć dopiero po dokładnem zbadaniu każdego obrazu. Na razie p. Mycielski zaproponował, aby dział obcy oddzielić od polskiego, a w tym ostatnim pozostawić tylko obrazy o znaczeniu artystycznem. Tu właśnie powstanie poważny szkopuł do usunięcia, ile że wśród tych dzieł darowanych (a niestety, nawet zakupionych) bardzo niewiele jest takich, któreby kwalifikowały się do muzeum publicznego. Reforma Muzeum musi się zacząć przedewszystkiem od usuwania do lamusów wszelkich obrazów, które mają na celu jedynie jałowe roztkliwianie się widza, bez wnikania w istotę artystyczną dzieła. Komisya rzeczoznawców musi mieć dość odwagi, aby zadecydować, że przy reformie Muzeum rapperswilskiego chodzi nie tyle o inny rozkład okazów, ile o nadanie temu Muzeum należytej powagi artystycznej, to jest o całkowite usunięcie przedmiotów bez wartości, Tylko taka reforma wyprowadzi Muzeum z dzisiejszego bric-à-brac'u. Dział pamiątek winien być ściśle oddzielony od działu artystycznego.

Bibliotekę i archiwum badali: dr Korzeniowski (kustosz Biblioteki Jagiellońskiej) i dr Mańkowski. W bibliotece znaleźli chaos, gdyż następujący po sobie bibliotekarze zmieniali systemy katalogowania. Niestety, o samym charakterze biblioteki rapperswilskiej nic rzeczoznawcy nie mówią, a przecież i tu musi panować jakaś uogólniająca zasada. Byłoby całkiem bezcelowe gromadzenie polskiego księgozbioru ogólnego w Rapperswilu, gdzie dostęp dla ludzi z kraju jest tak kosztowny. Natomiast celowe gromadzenie tam np. działu emigracyjnego, w najszerszem słowa znaczeniu, dałoby tej bibliotece wartość specyalną. Wprawdzie biblioteka rapperswilska zawiera już sama przez się z natury swych zapisów i darów przebogaty zbiór emigracyjny. Ale braków w tej dziedzinie sporo. Trzebaby je celowo uzupełniać, chociażby kosztem pozbywania się wielu rzeczy, niepotrzebnie zapełniających półki biblioteczne. Gdyby do tego działu dodano również wszelkie dzieła o Polsce i Polakach, w obcych językach wydane, moglibyśmy z czasem posiadać tam w Rapperwilu zbiór jedyny w swoim rodzaju, a niezmiernie ważny. Tymczasem rzeczoznawcy stwierdzili, iż biblioteka muzealna posiada nadzwyczaj cenne archiwum, które winno być jak najprędzej skatalogowane. Właśnie Akademia umiejętności gotowa jest zająć się uporządkowaniem tego archiwum. Propozycya — podwójnie doniosła: raz dlatego, iż społeczeństwo otrzymuje w niej gwarancyę naukowego wykonania sprawy; następnie, iż w pracy około dobra Muzeum grupują się nareszcie najwybitniejsi ludzie nauki polskiej. W dziale pamiątek i zabytków historycznych p. B. Gembarzewski, jeden z najczujniejszych rzeczoznawców muzealnych, uporządkował zbiór mundurów i uzupełnił go akwarelami poglądowemi.

To są prace już dokonane. Właściwej reformy dokona dopiero nowy dyrektor p. Konstanty Żmigrodzki, który ma przed sobą wdzięczne, chociaż niełatwe zadanie. Winien on otrzymać jak największą swobodę działania, aby mógł przeprowadzić plany indywidualne. Komisya rzeczoznawców tylko wtedy stanie się organem pożytecznym, o ile działać będzie w całkowitem porozumieniu z dyrektorem. Jedność systemu zapewni Muzeum naukowość i powagę. Dyrektor musi podlegać kontroli, ale nie powinien być krępowany zbytnio.

Muzeum rapperswilskie rozpoczyna nowy, oby jak najowocniejszy żywot. Stać się może pierwszorzędną placówką polską na Zachodzie, a stanie się nią niewątpliwie, o ile społeczeństwo zrozumie własny wobec tej placówki obowiązek...

Jan Lorentowicz.

Częściowe rozpuszczenie rezerwistów.

W uzupełnieniu doniesień telegraficznych o zarządzeniach ministerstwa wojny co do rezerwistów przytoczymy za „Fremdenblattem“ następujące postanowienia szczegółowe:

Wszyscy rezerwiści i rezerwiści zapasowi lat asenterunkowych 1902 do 1909 włącznie, dalej wszyscy rolnicy i żywiciele rodzin, wcieleni do rezerwy zapasowej — łącznie z tymi, którzy ze względów na swe stosunki prywatne także bez nabycia zupełnych praw wynikających z ustawy, nabyli ten przywilej — z lat asenterunkowych 1910 do 1912 włącznie, pełniący czynną służbę w oddziałach wojskowych, dyslokowanych w Bośni, Hercegewinie i Dalmacyi, winni być przeniesieni w stan nieczynny. Rezerwiści zapasowi lat asenterunkowych 1910 i 1911, którzy wedle postanowień dawnej ustawy wojskowej zostali wcieleni do rezerwy zapasowej jako nadliczbowi i mniej uzdolnieni, a którzy pełnią służbę czynną w batalionach piechoty dyslokowanych w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi, jakoteż przy artyleryi górskiej, winni być od starszego roku (1910) poczynając, o tyle napowrót przeniesieni w stan nieczynny, o ile ze względu na przepisane stany, ustanowione tem samem rozporządzeniem, są zbędni. Ci rezerwiści zapasowi, którzy nie zostaną jeszcze urlopowani, pozostają nadal celem „częściowego uzupełnienia armii“ (ust. wojskowa § 43) w służbie czynnej.

Rezerwiści zapasowi z roku asenterunkowego 1912, wcieleni do rezerwy zapasowej wedle nowej ustawy jako „nadliczbowi“, lub wedle dawnej jako „nadliczbowi“ i „mniej zdolni“, a pełniący służbę

EUGENIUSZ MELLER.

O literaturze lirycznej serbsko-chorwackiej.

3

(Ciąg dalszy).

Skąd jednak powstała ta nazwa, która w polszczeniu brzmiałaby bułgarszczyca? Miklosich w pracy: „Die Volksepik der Kroaten“ (1870) i Pypin w rozprawie: „Pervye sluhi o serpskoi narodnoj poezji“ utrzymują, że nazwa ta pochodzić może od Bułgarów, którzy służąc jako pasterze u Serbów i Chorwatów, bawiących się więcej rzemiosłem wojennem, nazwisko swe przekazali pasterskiej profesyi, w której pieśni takie przetrwały najdłużej. Bogisicz wyrażenie to chce mieć w związku z instrumentem muzycznym „bulgarina“, ale i ten wywód nie obudza w niektórych badaniach literatury południowo słowiańskiej zaufania, gdyż najstarsze świadectwa o bułgarszczycach nie mówią, aby je śpiewano przy akompaniamencie muzyki. Według zdania Jagicza w dziele: „Jugoslavenska narodna epska poezija predjasnjih rekova“ (1882), „bugariti“ należy tłomaczyć przez: „smętnie, tęskno śpiewać“, a nazwa ta stoi w związku z kierunkiem, w którym postępowała poezya ludowa epiczna z południowego wschodu ku północno-zachodowi. Główna treść i miejsce zdarzeń w najstarszych pieśniach („Królewicz Marko“) wskazuje na kraj, które się zazwyczaj zwały mianem „Bulgaria“, zwłaszcza odkąd się rozpadło cesarstwo Duszanowe.

Co do dawności powstania poezyi ludowej chorwacko-serbskiej wogóle, a epicznej w szczególności, to badacze chorwaccy rok 1531 uważają za pierwszą i najpewniejszą datę istnienia tejże. W sprawie pochodzenia tematów poezyi ludowej epicznej, sądzi Mareticz w pracy: „Kosovski junaci i dogadjaji u narodnoj epici“ (Zagrzeb 1889), że lud nie miał pieśni o ludziach z czasów przedkosowskich (przed r. 1389), lecz opowiadał o nich powieści prozą, a niektóre z tych prozaicznych opowiadań w XV. wieku, niektóre później ubrał w szatę wierszową; inne zaś powieści pozostały w prozaicznej formie po dziśdzień jeszcze.

A teraz wróćmy do dalszej historyi zbierania pieśni ludowych, chorwacko-serbskich, do A. Fortisa. Był człowiekiem o encyklopedycznem wykształceniu (1741—1803); jednocześnie dziennikarz i poeta, mineralog i klasyk, posiadając liczne stosunki i pisząc językiem więcej znanym w szerszych kołach Europy, mógł pozyskać liczniejszy zastęp czytelników. Poezyi ludowej chorwacko-serbskiej po raz pierwszy dotknął w pracy swej, wydanej w r. 1771 p. t.: „Saggio d'osservazioni sopra l'Isola di Cherso et Osero“, do której jest dodany list otwarty do Anglika Simondsa. Pragnąc się przysłużyć Anglikom, dołączył do listu w przekładzie włoskim pieśń o Miłoszu Kobyliczu i Wuku Brankowiczu z Kasziczowego „Razgovora“. Dopiero w drugiej jego pracy, wydanej w r. 1774 w Wenecyi p. t.: „Viaggo in Dalmazia“ (Podróż po Dalmacyi), w której między innemi dał nam gruntowną monografię etnograficzną o Moskalach, znajdujemy w oryginale i przekładzie włoskim prawdziwą pieśń ludową, śliczną „Pieśń żałosną szlachetnie urodzonej Hazan-Aginicy“ *). Piosenka ta w przekładzie, w którym musiała wiele stracić, potrafiła zachwycić Europę i niby iskra elektryczna obiegła prawie wszystkie większe literatury europejskie, a Jagicz i Ciszewski słusznie twierdzą, że sprawiła przewrót w historyi chorwacko-serbskiej poezyi ludowej, w jej stosunkach z zachodem Europy. Miklosich opracował wyczerpująco historyę tej ciekawej pieśni i dowiadujemy się, że Goethe przekłada ją w trochejach na język niemiecki i wręcza Herderowi dla umieszczenia w jego „Volkslieder“, gdzie ukazała się też w r. 1778. Wedle Pypina i Spasowicza ukazała się praca Fortisa w przekładach francuskim (Berno szwajcarskie) i angielskim (Londyn). Drugiego przekładu angielskiego dokonał Walter Scott podług tłómaczenia Goethego i wydrukował w bardzo rzadkiej dziś książce „Apology for tale of wanda“. Na język francuski przełożył Nodier, na niemiecki zaś jeszcze po Goethem niejaki Gerhard (r. 1828), na węgierski Kazinczy, na czeski Słowak, na polski Brodziński w r. 1819, Zaleski w r. 1852 i Zmorski w r. 1853; wreszcie na język ruski pieśń „Hazan Aginicę“ przełożył Wostoków w czasopiśmie „Severnye Cvety“ w r. 1827.

*) Porówn.: „Die kroatisch-serbische Literatur in kritischer Beleuchtung“ von Dr Eugen Meller. Ztsch. „Süd u. Nord“. IV. 1912.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w oddziałach wojskowych dyslokowanych w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi, pozostają „dla częściowego uzupełnienia armii“ także nadal w czynnej służbie. Jeśli skutkiem tego wymienione wyżej nowo unormowane stany byłyby przekroczone, to należy owych rezerwistów wykazywać jako „nadliczbowych“, względnie zwrócić ich własnym oddziałom wojskowym, dyslokowanym poza granicami Bośni, Hercegowiny i Dalmacyi.

Wszystkie w Bośni dyslokowane bataliony piechoty mają przyjąć stan w sile 120 ludzi na kompanię. Stan wszystkich oddziałów pieszych dla obsługi karabinów maszynowych unormowano na 21 ludzi. Zauważyć należy, że do tych stanów zaliczeni być także winni odkomenderowani (o ile nie są pokryci przez liczbę rekruta specyalnie przekazaną dla celów sanacyi stanów), dalej maroderzy i chorzy. Dla wypełnienia przepisanych stanów ma się pociągnąć przedewszystkiem rezerwistów zapasowych, pełniących w danej chwili służbę czynną w Bośni. Hercegowinie i Dalmacyi, asenterowanych w r. 1912, którzy dostali się do rezerwy zapasowej jako „nadliczbowi“, a wedle dawnej ustawy jako „mniej uzdolnieni“. Jeśli liczba ich nie wystarcza, to mają być pociągnięci także chwilowo czynną służbę pełniący rezerwiści zapasowi lat 1910 i 1911, tej samej kategoryi i to poczynając od najmłodszego roku. Do tych batalionów piechoty (jakoteż ich oddziałów karabinów maszynowych), które pomimo pociągnięcia wszystkich wspomnianych wyżej rezerwistów zapasowych jeszcze nie osiągnęły przepisanego stanu, należy z okręgu poborowego przyłączyć rezerwistów zapasowych lat 1910 i 1911 bez tytułów do ulgi i to od roku młodszego poczynając.

Rezerwistów zapasowych lat 1910 i 1911 po przeprowadzeniu zarządzeń dla podwyższenia stanu pozostających jeszcze w okręgach poborowych należy, jeśli już służyli cztery tygodnie lub dłużej, jak najrychlej, w przeciwnym zaś razie po czterotygodniowej służbie czynnej, przenieść w stosunek nieczynny. Wszyscy gażyści rezerwowi, aspiranci na gażystów rezerwowych i aspiranci na kadetów, z powodu nadzwyczajnych stosunków „dla częściowego uzupełnienia armii“ pozostający w służbie czynnej, jeśli z powodu przesilenia pełnili już przez cztery tygodnie lub dłużej służbę czynną, w przeciwnym zaś razie po dopełnieniu czterotygodniowej służby winni być przeniesieni napowrót w stosunek nieczynny.

Czas spędzony w służbie czynnej liczy się rezerwistom (i rezerwistom zapasowym), powołanym do nadzwyczajnej służby czynnej, jako jedno, a także powołanym „dla częściowego uzupełnienia armii“, jako jedno ćwiczenie z bronią, jeśli służba czynna trwała niedłużej nad dni 28, czas ponad dni 28 należy wliczyć do drugiego ćwiczenia, a jeśli służba czynna trwała dwa miesiące lub dłużej, żołnierz taki nie jest obowiązany stawać już do żadnego ćwiczenia z bronią (nowa ustawa wojskowa § 48). Gażystom z pośród rezerwistów, którzy służyli czynnie przez cztery tygodnie, jednakowoż niedłużej, służba ta policza się za jedno ćwiczenie z bronią; tym zaś, którzy pełnili służbę przez ośm tygodni lub dłużej, służbę tę czynną policzyć należy za dwa ćwiczenia z bronią.

* * *

Jak z tego rozporządzenia widać, rozpuszczenie rezerwistów jest tylko częściowe, bo znaczną ich część zatrzymuje wojskowość celem zwiększenia pokojowej stopy armii.

Zamach w Zagrzebiu.

Zamachu na królewskiego komisarza Chorwacyi barona Skerlecsa dokonano przed katedrą. Skerlecs wziął udział w nabożeństwie, odbytem z powodu urodzin cesarza, i jeden z pierwszych wyszedł z kościoła. W tej samej chwili przystąpił do niego pewien młody człowiek i z oddalenia trzech kroków strzelił z rewolweru. Komisarz królewski zachował podczas zamachu zimną krew. Mimo rany udał się piechotą do samochodu, poczem pojechał do szpitala, gdzie go opatrzono. Nie opuścił jednak jeszcze szpitalu, ponieważ ewentualnie mogło nastąpić jeszcze krwawienie. Kulę wyjęto.

Sprawca zamachu

nazywa się Stefan Dojcić. Od roku był w Ameryce i pracował w pobliżu Chicago, skąd specyalnie w celu dokonania zamachu przybył do Zagrzebia. W aresztowaniu jego pomagała policyi publiczność.

Badany przez policyę, zeznał on, że nazywa się Stefan Dojcić, liczy lat 23, religii rzymsko-katolickiej, pochodzi z Ludbrueck w Chorwacyi, z zawodu jest pomocnikiem malarskim. Ostatnio pracował w Ameryce, skąd przybył z zamiarem zabicia królewskiego komisarza w Chorwacyi, ktokolwiekby nim był. Badany przyznał, że zamiar ten powziął pod wpływem artykułów pism chorwackich w Ameryce.

Podobno Dojcić przebywał pewien czas w Ameryce w kołach anarchistycznych. W jesieni roku ubiegłego powrócił do Zagrzebia i miał pierwotnie zamiar popełnić zamach na byłego komisarza Cuvaja. Z chorwackiemi stronnictwami w kraju nie utrzymywał żadnych stosunków. Twierdzi, że w Chicago należał do związku młodzieży chorwackiej i że związek ów uchwalił każdego komisarza królewskiego w Chorwacyi uśmiercić.

* * *

Zagrzab. Przy aresztowaniu Dojcić nie stawiał oporu i zawołał: „Niech żyje Chorwacya!“ Tłumy zachowały się zupełnie spokojnie.

W imieniu serbsko-chorwackiej koalicyi zjawił się w szpitalu, dokąd przewieziono Skerlecza, poseł dr Lorkowicz i wyraził żywe ubolewanie z powodu zamachu.

Zagrzab. (Węg. biuro kor.). Stan komisarza królewskiego jest całkiem zadowalający. Śledztwo przeciw Dojcićowi toczy się dalej. Kilka momentów zdaje się przemawiać za tem, że był emisaryuszem kilku politycznych organizacyj chorwackich w Ameryce.

Wiedeń. Dzienniki zgodnie oświadczają, że przyczyną zamachu na Skerlecza są niekonstytucyjne gwałty, dokonywane przez Węgrów w Chorwacyi.

Zamach na kapitana.

Wiedeń, 19 sierpnia.

O motywach zamachu na kapitana Eisenkobla jeszcze nic pewnego nie wiadomo, albowiem dotąd nie można było przesłuchać ani kapitana Eisenkobla, ani sprawcy zamachu Jankubowicza. Zdaje się być tylko pewnem, że Jankubowicz dokonał zamachu z zemsty, ponieważ kapitan Eisenkobel nie pozwolił mu wyjść w niedzielę do miasta.

Jankubowicz wydobył rewolwer z szafy, znajdującej się w przedpokoju, wtargnął nagle do pokoju, w którym znajdował się kapitan z hrabiną Bolza, strzelił do kapitana i zranił go w głowę. Wówczas kapitan porwał za drugi rewolwer i strzelił do Jankubowicza. Zdaje się, że ta kula trafiła Jankubowicza, który rozwścieczony zaczął strzelać na wszystkie strony, raniąc trzy razy hrabinę Bolza, która padła na miejscu trupem.

Gdy plutonowy Franciszek Keimer, usłyszawszy strzały, wpadł do pokoju, Jankubowicz powitał go równie strzałami. Ogółem padło 12 strzałów.

Zdaje się, że Jankubowicz czyn swój z góry przygotował, albowiem o godz. wpół do 6 po południu przyszedł do pobliskiej restauracyjki, zażądał piwa, które wypił jednym haustem i chciał wyjść. Wrócił się jednak i zawołał: „Bądźcie zdrowi, za pół godziny coś usłyszycie!“ — poczem wybiegł do koszar.

Wczoraj przed południem dokonano na kapitanie Eisenkolbie operacyi. Rana jego jest bardzo ciężka. Tak samo bardzo ciężko zraniony jest żołnierz Jankubowicz, który dotąd jeszcze żyje.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Przegląd polityczny.

Sejm galicyjski, jak donosi „Gazeta lwowska“, zostanie prawdopodobnie zwołany na 23 września.

„Gazeta narodowa“ zaprzecza, jakoby namiestnik Korytowski zamyślał wypracować jakieś propozycye co do sejmowej reformy wyborczej.

Nowa wojna?

Telegramy z 19 sierpnia.

Konstantynopol. Jak słychać, Porta w nocie werbalnej, wręczonej już mocarstwom, oświadcza, że może będzie zmuszoną **dać rozkaz do przekroczenia Maricy, a nawet wypowiedzieć wojnę Bułgaryi.** Słychać, że tekst tej noty nie jest dla wszystkich mocarstw równobrzmiący.

O Adryanopol.

Paryż. Poseł bułgarski dr Stanciow ogłasza w „Tempsie“ ekspose w kwestyi adryanopolskiej. Oświadcza on, że Bułgarya nie może o tej kwestyi pertraktować z Turcyą. Mocarstwa europejskie poręczyły traktat londyński i są interesowane w tem, by ich rękojmia została uszanowaną. Bułgarya w zaufaniu oczekuje od Europy koniecznego uregulowania tej sprawy.

Ratyfikacya pokoju.

Bukareszt. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królowski, ratyfikujący traktat pokojowy bukareszteński.

Sofia. (Ag. bułgarska). Rada ministrów uchwaliła ratyfikacyę traktatu pokojowego zawartego w Bukareszcie. — Dotyczący ukaz ma wyjść wkrótce i przedłożony będzie sobraniu w sesyi jesiennej. Wymiana ratyfikacyi nastąpi w Bukareszcie.

Walki między Bułgarami a Grekami w Macedonii.

Saloniki. Silna banda bułgarska zaatakowała koło Melnika oddział wojska greckiego i zadała mu straty. Grecy natychmiast udali się w pościg za bandą i zdziesiątkowali ją.

Toast Wilhelma.

Hamburg. Wczoraj z powodu urodzin cesarza Franciszka Józefa austro-węgierski ambasador hr. Szoegenyi Marich i panowie z ambasady w królewskich powozach udali się z hotelu do zamku. Cesarz Wilhelm, ubrany w mundur generała austro-węgierskiego, wygłosił przy obiedzie toast na cześć cesarza Franciszka Józefa. W toaście tym powiedział: „Jeżeli się udało ochronić pokój europejski, to nie w ostatniej linii zawdzięczamy to mądrości cesarza i króla Franciszka Józefa. Jako wierni sprzymierzeńcy Austro-Węgier odczuwamy z tego powodu specyalną radość i z otuchą patrzymy w przyszłość, gdyż od dawna wypróbowane przymierze, opierające się na niewzruszonej podstawie, także w przyszłości dla dobra świata zachowa swą siłę i wpływ. Ożywieni temi uczuciami, prosimy wszechmocnego, aby waszego najłaskawszego pana jeszcze długie lata w szczęśliwem panowaniu utrzymał dla dobra jego ludów, ku chwale i wielkości jego państwa“.

KRONIKA.

Wtorek 19 sierpnia.

W poszukiwaniu kandydata. „Gazeta narodowa“ donosi, że „grono wyborców“ z okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia zaproponowało wiceburmistrzowi lwowskiemu drowi Tadeuszowi Rutowskiemu kandydaturę przeciw drowi Emilowi Bobrowskiemu, że jednak niewiadomo, jaką odpowiedź dał dr Rutowski, bo go niema we Lwowie.

Nowiny krakowskie.

Odwołanie manewrów. Z powodu stałej niepogody manewry korpusu krakowskiego zostały odwołane i prawdopodobnie nie odbędą się już tego roku.

Wisła wzbiera. Wczoraj przez cały dzień woda na Wiśle pod Krakowem przybierała, a stan jej wieczorem podniósł się do 4·30 m. ponad zwykły poziom. Od godziny 12 w południe do wieczora przybrała woda na Wiśle 30 cm. Spodziewany jest jeszcze dalszy przybór wody wskutek napływu górskich wód, które już częściowo nadeszły wczoraj przed wieczorem. Obawa jednak wystąpienia Wisły z brzegów pod Krakowem jest płonna, gdyż z powodu wypogodzenia się górne dopływy nie zasilą Wisły w taką ilość wody, aby w dalszym ciągu mogła przybierać. Mimo to straż ogniowa miejska poczyniła daleko idące przygotowania na wypadek katastrofy powodzi w naszem mieście.

Dziś o godz. 7 rano woda dotarła do miejskiej fabryki betonu. Jest to najwyższy stan, jaki Wisła osiągnęła w tym roku.

Z Oświęcima donoszą: Z powodu stałych opadów wystąpiła częściowo Soła, zatapiając nadbrzeżne łąki i pola. Wisła zalała wsi okoliczne, mianowicie: Harmęże, Ławy, Bobrek, Kruki i Gorzów. Przysiołek Chropek odcięty zupełnie od miasta. Akcya ratunkowa została zarządzona. Wysłano na zagrożone miejsca żandarmeryę i łodzie ratunkowe. Akcyą ratunkową kierują energicznie komisarz starostwa Nowak, burmistrz Mayzel i delegat Rady powiatowej Śmieszek, którzy wyjechali na miejsca objęte wylewem. Woda na Wiśle stale się podnosi. Stan wody pod Dworami wynosi 3·60 m. Obecnie w Oświęcimiu deszcz przestał padać.

Zmarł nagle w Czałkowicach pod Krakowem, na wywczasach letnich, artysta dramatyczny Stanisław Czerniak, przeżywszy lat 49. Ś. p. Czerniak należał do wybitnych sił sceny poznańskiej, gdzie pracował bez przerwy 25 lat. W roku bieżącym święcił jubileusz 25 letni.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota 23 b. m.: „Ksiądz Marek".
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami".
Poniedziałek: „Szlakiem legionów".
Wtorek: „Leci liście z drzewa...".
Środa: „Kordyan".
Czwartek: „Wyzwolenie".
Piątek: „Złote więzy".
Sobota 30 b. m.: „Wyzwolenie".
Niedziela: „Ksiądz Marek".
Poniedziałek: „Taniec czynowników".

Nowiny lwowskie.

Proces Birencwajga. W sobotę odbyło się posiedzenie Izby radnej sądu krajowego karnego, na którem uchwalono wypuścić Birencwajga na wolną stopę za zniżoną do 2000 K kaucyą. Oskarżony z uchwały tej nie skorzysta, ponieważ rozprawa prawdopodobnie odbędzie się już w najbliższą sobotę. Wezwanie prof. Sierpińskiemu, bawiącemu w Rosyi, wysłano telegraficznie.

Zebranie nauczycielskie. Zeszłej soboty odbyło się zebranie nauczycielstwa ludowego, zgromadzonego na kursie wakacyjnym dla egzaminów wydziałowych, urządzonym staraniem lwowskiego Ogniska nauczycielskiego. W zebraniu uczestniczyli niemal wszyscy słuchacze i słuchaczki kursu w liczbie około 300 osób. Zgromadzenie zagaił p. Pudło, kierownik szkoły w Krynicy. Przewodniczącymi wybrano przez aklamacyę p. Rowickiego z Cięciny i p. Eugenię Bałkowską z Beńkowej Wiszni, sekretarzowali p. Smajdówna z Chorzelowa i p. Wodzik. Referat na temat „organizacyi nauczycielskiej" wygłosił J. Smulikowski, wiceprezes Związku polskiego nauczycielstwa ludowego. Referent w przemówieniu, trwającem przeszło godzinę, omówił historyę powstania Związku naucz., jego szybki rozrost w przeciągu 7 lat i bogatą w skutkach działalność na polu postulatów zawodowych, kulturalnych i narodowych. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusya, która przeciągnęła się do godz. 10 wieczór. W dyskusyi zabierali głos p. Borkowski ze Sambora, Łoziński, Fenc ze Szmańkowiec, Wizimirski z Kleparowa, Pazdro, Wilk z Radomyśla Wielkiego, Warchałówna, Trojnar Jan, Górzycka, Jagielnicki z Bolechowa, Rowalski, Świstoń i referent, który stwierdził, że wszyscy mowcy stanęli na gruncie organizacyi związkowej. P. B ze Zbaraskiego podziękował lwowskiemu Ognisku i jego prezesowi za skuteczną interwencyę u władz wojskowych za pośrednictwem posłów w sprawie pomieszczenia nauczycieli rezerwistów zapasowych podczas tegorocznych ćwiczeń. Następnie powzięto jednomyślnie następujące uchwały:

1) uchwalono wotum ufności wybranemu komitetowi polskiego nauczycielstwa za jego zdecydowane stanowisko przy ostatnich wyborach do sejmu;

2) nauczycielstwo uznaje tylko jedyną organizacyę zawodową, a tą jest Związek polsk. naucz. ludowego;

3) wezwano obecnych, którzy dotychczas do organizacyi nie należą, aby natychmiast w szeregi Związku stanęli.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteka ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Z kraju.

Manewry strzeleckie. Z Nowego Targu piszą nam: Bawi tu kompania szkolna „Strzelca", która od tygodnia znajduje się na manewrach w tej okolicy. Kompania, jednolicie umundurowana, wyekwipowana, cała uzbrojena w karabiny Manlichera, prowadzona przez doświadczonych oficerów „Strzelca", a rekrutująca się z Strzelców, pochodzących ze wszystkich niemal zakątków, gdzie żyją Polacy, budzi tu powszechny entuzyazm. — Muzyka góralska wita marszem żołnierzy polskich, powracających z uciążliwych, a tak pouczających ćwiczeń. Dwa plutony rozkwaterowały się w „Sokole", dwa zaś w strażnicy pożarnej. We wtorek wymarsz do Zakopanego, gdzie przyłącza się oddział zakopiańskich Strzelców. W Hali Tomanowej odbędzie się strzelanie polowe, poczem powrót do szkoły „strzeleckiej". Oby cała Polska ludowa zamieniła się w wielki obóz, w wielką kuźnicę wolności! Tu, w obliczu potężnych Tatr, niech w sercach wszystkich, co widzą tę młodą Polskę, zrodzi się to pragnienie — a stanie się ono czynem!

Widmo tyfusu głodowego. Jako objaw i skutek do najdalszych granic posuniętej nędzy, pojawił się w miejscowości Niskołyzy tyfus głodowy. Zaszło go tam 12 wypadków, w gminie Jeziorko 3 wypadki. Doraźna pomoc dla tamtejszej ludności gwałtownie potrzebna, inaczej tyfus obejmie kolosalne rozmiary i rozwlecze się po wszystkich okolicznych gminach.

TELEGRAMY

z dnia 19 sierpnia.

Następca tronu naczelnym wodzem.

Wiedeń. Cesarz wystosował odręczne pismo do arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w którem mianuje go generalnym inspektorem całej siły zbrojnej.

Wcześniejszo urlopowanie żołnierzy.

Wiedeń. „Die Zeit" donosi, że ministerstwo wojny zarządzi, aby **żołnierze, służący trzeci rok, przeniesieni zostali w stan pozasłużbowy z dniem 28 b. m.** Wyjątek stanowią ci żołnierze, których korpus odbędzie większe ćwiczenia.

Zrównanie poczmistrzów z urzędnikami.

Wiedeń. Ministerstwo handlu najwyższem postanowieniem upełnomocnione zostało do wydania rozporządzenia, mocą którego dla poczmistrzów i poczmistrzyń zarządzone będzie zrównanie ich z urzędnikami państwowymi co do obrachowania czasu służby dla wymiaru pensyi. Rozporządzenie to wejdzie w życie dnia 1 września br. i będzie niebawem ogłoszone w dzienniku ustaw państwowych.

Cholera w Bośni i Chorwacyi.

Odwołanie manewrów.

Zagrzeb. Manewry w obrębie XIII korpusu zostały odwołane ze względu na niebezpieczeństwo cholery. Badanie wody w Sawie wykazało obecność zarazków cholery. W komitacie Syrmia zaszły wypadki cholery w 4 miejscowościach. W sobotę zaszło 6 nowych wypadków.

Serajewo. W okolicy Gornia Tuzla zaszły 3 nowe wypadki cholery, w Sininkan 1 wypadek śmiertelny, w Drzgo stan chorych wynosi 10.

Wypadek w Alpach.

Insbruk. W Dolomitach spadły i zabiło się na miejscu dwóch turystów z Monachium: dr Lütiens i medyk Müller.

Znowu pojedynek Tiszy.

Budapeszt. Dziś przed południem odbędzie się pojedynek między Tiszą a Pallavicinim.

Napad bandytów na bank.

Kopenhaga. Do filii podmiejskiej jednego tutejszego banku wczoraj po południu wtargnęli dwaj bandyci i grożąc urzędnikom rewolwerami zrabowali 9000 koron.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork. Telegram z Willemstad donosi, że po zaciętej walce wojska rządowe napowrót zajęły Coro, zdobyte przez rewolucyonistów wenezuelańskich. Powstańczy generał Urbina został zabity.

Hr. Tarnowska żyje.

Rzym. Wiadomość o powieszeniu hr. Tarnowskiej jest nieprawdziwą, albowiem hr. Tarnowska pozostaje nadal w więzieniu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zgromadzenie malarzy i pokostników** odbędzie się we wtorek 19 sierpnia o godz. 7 wieczorem w Domu robotniczym w Krakowie przy ul. Dunajewskiego 5. Ze względu na ważność spraw uprasza zarząd o liczny udział.

* **Zarząd Stow. „Lutnia Robotnicza" w Krakowie** zawiadamia swych członków, że w piątek 22 b. m. odbędzie się półroczne walne zgromadzenie.

Zwraca się również uwagę członkom, aby uczęszczali na próby, które się odbywać będą w poniedziałki i piątki pod kierownictwem nowo angażowanego dyrygenta. Wpisy nowych członków przyjmuje się na próbach.

MAŁY FELIETON.

JERZY COURTELINE.

PIANINO.

(Przekład z francuskiego).

Przed tygodniem sprowadziłem się na nowe mieszkanie przy ulicy Douai. Wpada do mnie dziś zrana, jak bomba, jegomość, u którego wypożyczyłem pianino; towarzyszą mu dwaj tędzy tragarze, ubrani w pasiaste trykoty, pod którymi zarysowują się olbrzymie, potężne muskuły.

Jegomość rzuca mi jedno słowo, sapiąc, jak miech kowalski:

— Moje pianino?...

Wzrok jego padł nagle na pianino, które stało sobie najspokojniej w rogu salonu. Westchnął z ulgą i zawołał:

— No, chwała Bogu! Zdążyłem na czas.

Otarł ręką pot z czoła i zawołał do tragarzów:

— No, moi drodzy, bierzcie ten sprzęt i nieście za mną!

Stałem w najwyższem zdumieniu.

Po chwili zapytałem:

— Czy pan często miewa takie napady?

Pan ten jednak nie raczył zaszczycić mnie swą łaskawą odpowiedzią, przynaglał jedynie tragarzów słowami:

— No, żywo, żywo! Bierzcie za nogi. Oto sznurek!

Zirytowany zawołałem:

— Panie łaskawy, nie rozumiem doprawdy, o co panu chodzi! Przed rokiem wypożyczyłem u pana to pianino i umówiłem się płacić piętnaście franków miesięcznie, którą to sumę dotychczas najskrupulatniej i najpunktualniej panu wypłacałem. Ponieważ wogóle szanuję cudzą własność, dbałem o pański sprzęt, jak matka o jedynaka, że się tak wyrażę: nikomu nie pozwalałem zbliżyć się do niego, sam własnoręcznie ścierałem z niego kurz, zmywałem klawisze. Zapewniam pana, o własny fortepian nie byłbym tak dbały. Co pana dziś ukąsiło? Czy pan dziś lewą nogą wstał z łóżka? Dlaczego pan chcesz pozbawić mnie tego pianina, za które regularnie płacę i z którem obchodzę się tak delikatnie? Robisz mi pan wielką przykrość, pozbawiasz mnie pan przyjemności grania!

Właściciel pianina odrzekł:

— Pan nie ma prawa zmieniać bez mego pozwolenia mieszkania. Wypożyczam pianina tylko w tym razie, jeżeli na rewersie, wydawanym przez wypożyczającego, położy swój podpis odźwierny. Jest to poręczenie, bez którego w żaden sposób nie daję pianin. Pan zaś zmieniłeś mieszkanie, i znajduję się obecnie zupełnie w pańskich rękach: możesz pan powiedzieć, że moje pianino do pana należy, a ja nie będę mógł obronić swojej własności. Wreszcie, nie znam pana wcale, nie wiem, do czego pan jesteś zdolny. Czyż wiem, jak się przedstawia sprawa pańskich długów? Czy je pan płaci dobrowolnie, czy też tylko pod grozą sądów? Kto mi zaręczy, że jutro nie zjawi się egzekutor sądowy i nie zafantuje mego pianina za pańskie długi? A zresztą, niema o czem się rozwodzić: albo mi pan natychmiast odda moje pianino, albo posyłam po policyę i wnoszę do samego nadprokuratora rzeczypospolitej skargę, że pan nadużyłeś mego zaufania.

Rzucając mi w twarz wszystkie te impertynencye, przeszywał mnie nienawistnym wzrokiem, jak sztyletem. Ach, z jakąż rozkoszą palnąłbym go w tę głupią, wstrętną gębę! Nie znoszę jednak skandalów, policyi, protokołów, hałasów, rozpraw sądowych; ubóstwiam spokój, miłe zacisze domowe, długie wieczory zimowe, kiedy o szarej godzinie zasiadam do pianina i wygrywam starodawne melodye. Aby nie narazić się na awantury i procesy, postanowiłem zapanować nad sobą i nie skarcić głupca tak, jak na to zasłużył.

Co za brednie! — zawołałem. — Ostatecznie, jeżeli nie wystarcza panu moje słowo i mój podpis, poślę zaraz służącego po odźwiernego i poproszę go, aby upiększył mój rewers swym cennym podpisem...

Nie dał mi dopowiedzieć:

— Niech się pan nie trudzi! — zawołał podniesionym głosem. — To panu nic nie pomoże. Gwiżdżę na pańskiego odźwiernego! Słyszysz pan, gwiżdżę i pluję! Chcę odebrać moje pianino i basta! No, chłopcy, bierzcie i znoście, a szybko i uważnie.

Właściciel pianina był to nietylko w najwyższym stopniu podejrzliwy i złośliwy osobnik, ale także bardzo przenikliwy: wyczytawszy z mojej twarzy, że utrata pianina sprawia mi prawdziwą boleść, nie zawahał się zrezygnować z zarobku i uparł się, aby odebrać mi pianino i wyrządzić mi przykrość. O nic mu nie chodziło, tylko o zrobienie mi na złość. Wkońcu jednak udało mi się przekonać go, ustąpił, zdzierając ze mnie jeszcze osiem franków miesięcznie za wypożyczenie instrumentu. Ustąpił, zapewniając mnie, że jest bardzo wspaniałomyślnym.

Załatwiwszy sprawę pieniężną, posłałem po odźwiernego Arnoulta, prosząc go, aby się pofatygował na górę. Arnoult okazał się głupim, jak but i upartym, jak czterdzieści osłów. Nie rozumiejąc nawet dobrze, o co chodzi, widząc tylko, że potrzebuję jego zgody i pomocy, zaciął się i oświadczył stanowczo:

— Nie, tego nie mogę panu zrobić!

Nie pojmuję, dlaczego ten cap nie chciał się zgodzić. Przypuszczam, ot tak, aby się rozerwać, dla fantazyi.

Napróżno przedkładałem mu:

— Panie Arnoult, bardzo pana o to proszę, podpisz się pan na tym rewersie. Cóż panu z tego przyjdzie, że mi pan odmawiasz?

— Nie! — krzyknął Arnoult. — Nie, nie i jeszcze raz nie! Za nic w świecie! To pianino wchodzi w skład pańskich mebli, które są rękojmią, że będziesz pan regularnie opłacał czynsz. Nie pozwolę wynieść go z domu. Nie miałbym żadnej gwarancyi, że będziesz pan płacił regularnie.

— A meble z jadalni?

— Co mi tam pańskie meble z jadalni!

— A zegar ścienny i kandelabry, które pan widzisz tu na kominku i które są warte conajmniej tysiąc pięćset franków!

— Furda zegar razem z kandelabrami!

— A szafy biblioteczne z orzecha amerykańskiego wartości dwóch tysięcy franków?

— Pluję na pańskie meble, zegary, kandelabry i szafy! Nie pozwolę wynieść pianina i basta!

Tak ryczał odźwierny Arnoult.

Nagle otworzyły mi się oczy; zrozumiałem, że ludzie są bardzo źli, i gorycz i nienawiść do nich przepełniła czyste moje, szlachetne, niewinne serce. Stojąc tak między dwoma tymi łotrami, którzy z jednakowym uporem zawzięli się, aby pozbawić mnie przyjemności muzyki, stojąc jakby między młotem a kowadłem, wpadłem na pomysł, jak unicestwić ich wysiłki, zneutralizować je i doprowadzić do zera. Zastosowałem sposób: „similia similibus“ — klin klinem.

— Zabieraj pan swoje pianino: nie potrzebuję go więcej — krzyknąłem jegomościowi, od którego pianino wypożyczyłem.

— Oho, nie tak prędko! Nie pozwolę wynieść pianina z tego domu! — ryknął groźnie Arnoult.

— Nie pozwalaj pan sobie, pianino jednak zabiorę, gdyż nie jestem pewny, czy nie zostanie ono zafantowanem — odparł jegomość.

— Nie dopuszczę do tego! Użyję wszystkich prawnych środków, a wkońcu nawet nie cofnę się przed siłą fizyczną — oświadczył odźwierny.

I oto mija już trzeci rok, a kwestya ta nie została rozstrzygniętą ani w tą, ani w ową stronę. Obaj ci idyoci, ofiary swej własnej głupoty, wodzą się za łby i włóczą się po sądach: który też ma słuszność? Ja zaś władam faktycznie sprzętem, stanowiącym kość niezgody pomiędzy prawym właścicielem pianina i tępym formalistą, upartym jak bydlę dardanelskie. Obaj ci dżentelmeni twierdzą unisono:

— Pianino jest mojem!

Ja zaś jestem tym trzecim, który włada nim spokojnie, bezpłatnie. Wygrywam starodawne melodye i chwalę mądrość Stwórcy, który jako przeciwwagę ludzkiej bezgranicznej złośliwości, stworzył też bezgraniczną ludzką głupotę i formalistykę.

Z literatury i sztuki.

Nowa powieść niemiecka. Thomas Mann: „Der Tod in Venedig“.

Nowelą nazwał autor swoją nową książkę, lecz jest ona raczej poematem i wyznaniem, wypowiedzianem przez usta bohatera, Gustawa v. Aschenbacha, który analizuje swoją własną twórczość i swoją sztukę i broni jej. Gustaw Aschenbach, syn wyższego urzędnika sądowego i córki czeskiego muzyka, potomek oficerów, urzędników państwowych, królewskich, sędziów, odziedziczył po ojcu surowe pojęcie o obowiązkach i pracy; po matce — promienne, niejasne pragnienia i gorące wzloty duszy. Talent jego wydał mu się zawsze nie dość wielkim, nie wystarczał mu, uczucia swoje trzymał zawsze na wodzy, bo wiedział, że zniewolić go one mogą do zadowolenia się tylko tworem nawpół doskonałym. Dlatego też dzieła, które wydawał, długo wytrzymane i obmyślane, wyszły z pod pióra wielkie i doskonałe. Ale oto (w trzecim rozdziale) przyszła na poetę chwila, kiedy zagadkowe, nieokreślone uczucia otworzyły przed nim świat nowy, i zrodziła się w nim skarga platoniczna: poeci muszą iść błędną drogą, muszą zostać niewolnikami uczuć. I tu zaczyna się właściwa fabuła powieści. Tęsknota zawiodła go do miasta lagun: dążył po Przeznaczenie, które na niego czekało w bajkowem mieście marzeń, któremu obcą jest rzeczywistość. Oczarowany, chce uciec i — nie może; wędruje po krętych uliczkach, mostach i placach, jak w śnie gorączkowym. I w końcu wszystko nęcące, piękne, co go czaruje, słodkie marzenie jego przybrało postać cudnego, niby księcia z bajki, bladego chłopca polskiego. Chłopiec ten zostaje ostatnią namiętnością i przeznaczeniem poety; patrzy on na niego, jak z innemi dziećmi bawi się na Lido w piasku; nie rozmawia z nim. Mistrzowską ręką kreśli autor uczucia, jakie w starzejącym się poecie budzą się i rozwijają pod wpływem uroku tej młodości i niezwykłej urody chłopięcej. I z pod tego uroku i z pod uroku miasta nie wyzwoli się poeta nigdy. W tysiącach czarujących póz, malarskich obrazów, impresyonistycznych wizyj maluje autor swego chłopca — raczej symbol, niż istotę żyjącą; w tej namiętności starzejącego się mężczyzny nie ma ani cienia przewrotności, ani szpetoty. W wyznaniu wiary swojej Thomas Mann nie mógł bohatera swego, u schyłku życia, który przeżył już wszystkie radości i bóle, natchnąć uczuciem dla kobiety: byłoby to banalne, pospolite uczucie płciowego popędu. Zaś miłość dla chłopca nieznanego stała się czemś nierzeczywistem, marzeniem najpiękniejszem życia artysty. A właściwie bohaterem książki nie jest ani poeta, ani piękny chłopiec (raczej symbol piękna, niż istota żyjąca) — lecz Wenecya, po której śmierć krąży, jak w Florencyi Boccacia: tam zaraza, tu cholera. Wznosi się straszliwy upiór, odwieczny, a w nowych szatach, po mistrzowsku przez autora skreślony, z kronik dziennych wydarty, współczesny a daleki. Ten upiór kładzie wreszcie koniec chorobliwemu życiu Aschenbacha, którego też powala, podczas gdy piękny chłopiec z uśmiechem, ze wszystkiego co ziemskie wyzwolony, czysty symbol, wzywa go i gasi pochodnię: to wyzwolenie Śmierci. Książka nacechowana jest poezyą, wielką potęgą słowa, niezwykłymi opisami natury i przeżyć wnętrznych poety.

Trzy nowe opery Puccini'ego. Puccini pracuje obecnie nad trzema jednoaktowemi operami. Libretto do jednej napisano jest przez d'Annunzia; druga — to krótki dramat „La houppelande“, utwór mało znanego poety, nazwiskiem Didier Gold. Dramacik ten grany był w jednym z paryskich teatrów letnich przed laty kilku. Akcya rozgrywa się na barce rzecznej nad jednem z francuskich wybrzeży. Właściciel barki przekonywa się o wiarołomstwie żony z jednym marynarzem i zabija go. Żona, nieświadoma niczego, zbliża się do mę-

ła, który stoi w płaszczu na pokładzie, przymila mu się, przeczuwając nieszczęście i chcąc je odwrócić, prosi, by, jak niegdyś w maju, otulił ją swoim płaszczem i do siebie przygarnął. Mąż otwiera płaszcz, a żona z przerażeniem poznaje trupa kochanka. Trzecie libretto jest Tristana Bernarda: gromadka podróżnych, badaczy i uczonych, zostaje w pośrodku Afryki schwytana przez Murzynów, którzy się pokazywali niegdyś w Paryżu na jarmarku. Czarni postanawiają wstyd, jakiego nad Sekwaną zażyli, pomścić i zmuszają białych uczonych i badaczy do tanecznych produkcyj, jakie musieli na paryskim bruku wykonywać. Trzy jednoaktowe opery wystawione będą w nadchodzącym sezonie zimowym.

Przegląd społeczny.

W Drohobyczu organizacya robotników drzewnych postanowiła zbojkotować pracownię stolarską Dawida Oppenheima.

Rozmaitości.

Kult nahajki. Pod tym tytułem czytamy w „Gońcu" warszawskim następujące ironiczne uwagi pod adresem obszarników w Królestwie:

„Lud nasz, niestety, nie odznacza się poszanowaniem własności, stąd ciągłe zatargi między dworami i włościanami o całość lasów dworskich. Biadamy ciągle nad tem, a rady nie możemy znaleźć, jak na wiele objawów niskiej kultury i braku oświaty w kraju, a tymczasem środki na poprawę stanu rzeczy mamy jeśli nie pod ręką, to nie na końcu świata, tylko nie umiemy z nich korzystać.

P. Jan Chrzanowski z tyle znanych z procesu Ronikiera Tuczap i kilku jego sąsiadów, oraz jeden ziemianin z pod Częstochowy, świeżo znaleźli ów środek i zastosowali w praktyce.

Coprawda — nasi półpankowie poszli także za dobrym przykładem, jak zwykle, jakiegoś magnatagrafa z Litwy czy Białorusi, który sprowadził dla ochrony swych lasów jakichś Inguszów czy Czeczeńców, ku niezadowoleniu i demoralizacyi ludu okolicznego, wystawionego na różne wybryki owych stróżów. Za tym tedy dobrym przykładem poszli p. Chrzanowski i inni obywatele i sprowadzili Czerkiesów.

Prawda, że edukaaya naszego ludu jest mocno zaniedbana z winy braci szlachty, ale szczególny to pomysł, aby dla jej uzupełnienia sprowadzać do nas takich pedagogów z nahajką w charakterze stróżów mienia.

Prawdziwie obywatelskie poczucie musiało podyktować zastosowanie tego środka niektórym naszym ziemianom, dbałym o harmonię między dworem i chatą i wzrost moralności wśród ludu. Nie wiem, czy kradzieże już w tych majątkach ustały, to pewne, że ochraniając mienie u swych pracodawców, stróże ci zdążyli już ograbić z cnoty dziewczęta i kobiety, które się odważyły chodzić po grzyby i jagody do lasu, a wszystkich napotkanych ćwiczą nahajkami. Ale poco chodzą na grzyby Jadwigi?

Takich stróżów sprowadzili ziemianie do błogosławionego naszego kraju, w którym brakowało tylko wśród różnej nacyi takiej jeszcze, znanej ogólnie z łagodnego usposobienia i dobrych obyczajów.

P. Chrzanowski z Tuczap zresztą usprawiedliwiał swe postępowanie w liście do jednego z pism tą okolicznością, że jego sąsiedzi, obywatele ziemscy, także sprowadzili Czerkiesów, którzy nie bardzo znów tłuką tych, co im wlezą pod nahajkę. Przypomina to usprawiedliwienie przysłowie średniowieczne niemieckie: „Rauben ist keine Schande, das machen die Besten im Lande" (rozbijać to nie hańba, czynią to najlepsi w kraju).

Zresztą p. Chrz. i jego naśladowcy nie mają się co bać opinii publicznej. Ta dama bowiem, zwykle w kraju nieobecna, jest arystokratką i nie zajmuje się chamami".

Olbrzymi proces polityczny. Do izby sądowej warszawskiej wpłynęła jeszcze jedna olbrzymia sprawa polityczna. Jest to ostatnia już sprawa polityczna, której zaczątek sięga czasów rewolucyi 1905 r. Wszystkie sprawy polityczne z tego okresu zostały już osądzone w ciągu lat siedmiu, t. j. od 1906 do 1913 roku, częściowo przez warszawski sąd wojenno-okręgowy, a przeważnie zaś przez departament IV, tak zwany polityczny, izby sądowej warszawskiej z udziałem przedstawicieli stanów.

Obecna, ostatnia już sprawa, będzie największa, ze względu na ilość osób oskarżonych. Przed sądem stanie 87 podsądnych, oskarżonych o należenie do lewicy polskiej partyi socyalistycznej. Oskarżenie skonstruowano z artykułu 102 kod. karnego z 1903 r., grożącego karą od 8—15 lat katorgi. Między oskarżonymi jest kilku inżynierów, dyrektorów fabryk, lekarzy, oraz kilkudziesięciu robotników fabrycznych z Piotrkowskiego.

Na rozprawy powołano ze strony prokuratora stu kilkudziesięciu świadków. Prócz kilku podsądnych, odpowiadających z wolności za kaucyą, pozostali znajdują się w więzieniach. Termin rozpraw jeszcze nie jest wyznaczony. Sprawa wszakże będzie sądzona jeszcze przed październikiem na kadencyi wyjazdowej w Piotrkowie i potrwa 2 do 3 tygodni.

Obuwie i ubranie do Chin. Wywóz obuwia z Warszawy do Chin, rozpoczęty na wiosnę, rozwija się bardzo dobrze. Natomiast ustał wywóz ubrań gotowych z powodu konkurencyi fabryk japońskich.

Straszny czyn na tle szału religijnego. Maryusz Jullien i 17-letnia siostra jego w Awinionie dopuścili się w napadzie szału religijnego strasznego czynu. Oto zachłostali na śmierć razami dyscypliny swą młodszą siostrę, z której w ten sposób chcieli wypędzić „złego ducha", poczem sami oznajmili to proboszczowi. Religijny obłęd jest w tej rodzinie dziedziczny.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1